

Program dla Europy

Czerwcowe sesje Rady Europejskiej przedłużyła tzw. przerwę na refleksję i dała nam szansę na przeprowadzenie poważnej dyskusji o przyszłości Unii, a nawet więcej – o przyszłym instytucjonalnym wyrazie jedności europejskiej.

Pod wpływem wydarzeń, do których doszło w ciągu ostatnich kilku lat (m.in. kryzys irański, rozszerzenie, porażka Traktatu Konstytucyjnego), Unia Europejska popadła w stan, który najlepiej można określić z francuska – *debusolizacja*. Dotychczasowa „przerwa na refleksję”, zarządzona przez Radę jeszcze w ubiegłym roku, bynajmniej tego stanu nie zmieniła. Rozwinęła się jedynie debata zastępcza, skoncentrowana raczej na Traktacie, niż na tym, czego naprawdę powinna dotyczyć w obecnej sytuacji, czyli dalszych losach Unii Europejskiej, a nawet Europy. Tym chętniej dyskutowano o tym, co zrobić z Traktatem, im bardziej brakowało odwagi do zmierzenia się ze sprawami dla Europy podstawowymi.

Nie inaczej było w Polsce. Dyskusja o Traktacie Konstytucyjnym i Europie ograniczyła się do środowisk eksperckich¹ i dziwnym trafem ominęła klasę polityczną, która była zaabsorbowana – jak to się dzieje już od wielu lat – walką wewnętrzną. Kolejne rundy wyborów, odsłony i kryzysy w procesie tworzenia koalicji, koncentrowanie się opozycji wyłącznie na ruchach obozu rządzącego etc. sprawiały, że polscy politycy, jak to się mówi, nie mieli głowy ani do poważnego myślenia o sytuacji międzynarodowej, ani do refleksji nad przyszłością Unii Europejskiej i miejscem Polski w tej strukturze oraz polskim wkładem w rozwój UE. Myślenie zastępowano frazesami i okrzykami bojowymi lub powielaniem dawnych mitów i haseł, traktowanych jako myślowe wytrychy do zrozumienia

¹ Patrz: np. *Przyszłość Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej – strategia dla Polski*, wspólny raport Instytutu Spraw Publicznych i Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych przedstawiony na konferencji kończącej cykl debat pt. „Traktat Europejski – poszukiwanie nowych rozwiązań” 24 maja 2006 r., „Polski Przegląd Dyplomatyczny” nr 3 (31), 2006, s. 19–30.

tego, czym jest – i czym powinna być – Unia Europejska i Europa w życiu narodu i państwa polskiego na tym etapie jego dziejów.

Tymczasem Polska musi mieć całościowe stanowisko wobec najważniejszych współczesnych zagadnień unijnej ontologii oraz długofalową wizję przyszłego rozwoju UE. Stanowisko to powinno uwzględniać polskie doświadczenia historyczne, być ponadpartyjne i nieuwikłane w doraźne spory, emocje i konteksty. Musi też możliwie najpełniej odzwierciedlać zarówno teraźniejsze, jak i perspektywiczne narodowo-państwowe interesy Polski w sferach bezpieczeństwa, rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnej modernizacji. Powinno ono uwzględniać również historię Europy i jej narodów oraz podejmowanych przez nie wysiłków w celu przełamania wielu złych praktyk: nacjonalizmu, imperializmu, kolejnych hegemonii depreczających prawa słabszych, naruszeń praw człowieka, a także wyrażania się demokracji w autokrację lub zapatrzone w siebie społeczeństwa chorych państw, niezdolnych do stawiania czoła problemom wewnętrznym i zewnętrznym. Narody europejskie, które powołały do życia Wspólnoty Europejskie i doprowadziły je do obecnego, unijnego kształtu, mają prawo być dumne ze swego dzieła. Nie możemy tego nie doceniać i twierdzić, że Unia, której reguły czynią nas głównym beneficjentem jej rozmaitych funduszy, jest niewiele warta i trzeba w niej zmienić niemal wszystko, no a przede wszystkim, że zagraża naszej tożsamości. Czy po to tak uparcie parliśmy do UE przez ostatnie kilkanaście lat, bez przerwy narzekając, że każe się nam tyle czekać? Oczywiście, nie wszystko jest idealne w europejskim projekcie, w jego realnym byciu, jednak jego ewentualna przebudowa czy choćby modyfikacja wymagają namysłu i rozważenia opinii wszystkich państw członkowskich. Zawsze można zrobić inaczej – nie zawsze lepiej. Są też sprawy zupełnie fundamentalne, które raz na jakiś czas wymagają kłasyfikacji. Ich wyjaśnienie może ułatwić rozwiązywanie problemów traktatowo-instytucjonalnych.

Spróbujmy się zastanowić, jak te ważne sprawy wyglądają z polskiej perspektywy i jak mogłyby wyglądać zręby polskiego programu dla Europy.

Po pierwsze, Unia Europejska w jej obecnym kształcie jest wytworem cywilizacji europejskiej i powinna być tej cywilizacji protektorem i promotorem. Jest odzwierciedleniem obu warstw cywilizacyjnej tożsamości Europy: duchowej i ustrojowej. Warstwa duchowa opiera się na judeochrześcijańskim fundamencie, z którego wyrasta pewna koncepcja człowieka wraz z jej transcendentnym wymiarem – człowieka wolnego, bo wyposażonego w wolną wolę i rozum, a zatem dążącego do poznania prawdy – a także określony system wartości i wynikająca

zeń koncepcja moralności. Warstwę tę tworzą także inne składniki, takie jak wywodzące się ze starożytnej Grecji poczucie piękna czy filozofia prawa i jego miejsce w regulacji porządku społecznego. Warto dodać, że to właśnie z przekonania o takim a nie innym pochodzeniu cywilizacyjnym Unii Europejskiej wzięło się polskie stanowisko w sprawie umieszczenia w preambule do Traktatu Konstytucyjnego odniesienia do chrześcijańskiego dziedzictwa jako składnika tożsamości Europy. Koalicja pod przewodnictwem Francji do tego nie dopuściła. Nie może zatem dziwić, że Traktat został odrzucony właśnie przez Francję. My w Polsce bowiem wiemy aż za dobrze, że to, co zaczyna się od odrzucania chrześcijaństwa, kończy się na odrzucaniu Europy czy kontestowaniu jej w taki czy inny sposób.

Z fundamentu duchowego wyrasta warstwa ustrojowa europejskiej cywilizacji, której emanacją jest Unia Europejska. Na tę warstwę składają się: ustrój polityczny, którym jest liberalna demokracja, zakładająca suwerenność narodu (wola narodu jest podstawą prawowitości władzy politycznej) oraz respektowanie praw człowieka i podstawowych wolności; ustrój ekonomiczny, czyli otwarta gospodarka rynkowa; oraz model społeczny, którego podstawowymi składnikami są zasady sprawiedliwości, tolerancji i otwartości. W płaszczyźnie międzynarodowej wyraża się to pokojowymi stosunkami pomiędzy narodami tworzącymi UE.

Trzeba podkreślić, iż na żadnym innym fundamencie cywilizacyjnym nie mógłby powstać (i nie powstał) organizm podobny do Unii Europejskiej.

Po drugie, konsekwencją posiadania wspólnej tożsamości cywilizacyjnej jest wykształcenie się czegoś, co można określić jako europejski styl życia (*European way of life*). Bywa on niekiedy nazywany europejskim modelem społecznym. Budzi to jednak pewne kontrowersje, zwłaszcza gdy próbuje się go porównywać – często na zasadzie przeciwstawienia – z amerykańskim modelem społecznym. Istotą europejskiego stylu życia społeczno-ekonomicznego jest dynamiczna równowaga pomiędzy trzema wartościami: wolnością – sprawiedliwością – solidarnością. Ich obecność w polityce państw UE – niezależnie od stopnia urzeczywistnienia tych wartości, co zależy m.in. od konkretnych możliwości poszczególnych krajów – jest wyznacznikiem europejskiego modelu społecznego. Podstawowe znaczenie ma zasada solidarności, która służy utrzymaniu wewnętrznej spójności społecznej państw europejskich. Oznacza to przeciwstawianie się polaryzacji społecznej według kryterium ekonomicznego, czyli nadmiernemu rozwarstwieniu prowadzącemu do marginalizacji dużych grup społecznych,

a w rezultacie do zjawisk patologicznych, na które jedyne remedium stanowią policja i więziennictwo. Nie można dopuścić, aby pod wpływem procesów globalizacji europejskie społeczeństwa uległy fragmentacji, a w wyniku tego powstały tzw. *gated communities*, czyli zamknięte dzielnice dla bogatych i wybranych, oraz dzielnice biedy i patologii społecznej. Doszłoby bowiem wówczas do niebezpiecznej erozji społeczno-kulturowych podstaw demokracji. Ciągłym wyzwaniem zatem pozostaje łączenie konkurencyjności, wydajności i stałej modernizacji ekonomicznej z pewnym standardem solidaryzmu społecznego i w miarę powszechną wysoką jakością życia.

Zasada solidarności ma w Unii Europejskiej także wymiar międzynarodowy. Odbywa się bowiem proces wyrównywania poziomów rozwoju i dobrobytu w poszczególnych krajach i regionach Unii, a dzieje się to na koszt i za zgodą narodów bogatszych, które dzielą się swoim bogactwem z krajami słabiej rozwiniętymi. Upraszczając, można powiedzieć, iż Unia jest najpotężniejszą na świecie pompą ssąco-tłoczącą, tłoczącą fundusze i inne środki rozwojowe w kierunku narodów historycznie mniej uprzywilejowanych. W tym właśnie wyraża się wspólnotowy charakter Unii Europejskiej. W ramach wspólnoty-rodziny nie można tolerować zbyt dużych różnic rozwojowych. Wszędzie mieszkańcy Unii powinni czuć się jak u siebie, zarówno w Lizbonie, jak i Sztokholmie czy Budapeszcie.

Po trzecie, Unia Europejska ma granice tożsamościowe. Rozszerzanie Unii może się zatem odbywać według kryterium cywilizacyjnego, obejmującego wymiary duchowy i ustrojowy, a ponadto w sposób umożliwiający utrzymanie jej wspólnotowego charakteru. Oznacza to, że w Unii Europejskiej jest miejsce na przykład dla Izraela (Polska powinna gorąco zachęcać izraelskich polityków do podjęcia działań w kierunku przystąpienia ich kraju do UE), ale nie ma go dla Turcji (podobnie jak dla Tunezji), choć Polska jako członek UE powinna robić wszystko dla utrzymania bardzo bliskich i kompleksowych powiązań z tym państwem. To samo odnosi się do krajów z najbliższego otoczenia Polski. Perspektywa członkostwa w Unii nie może być nagrodą za zakończenie wojny domowej ani środkiem do stabilizacji sytuacji w danym państwie czy zapobieżenia jego popadnięciu w taki czy inny rodzaj fundamentalizmu. Pokój wewnętrzny oraz rozwój gospodarczy i cywilizacyjny jest obowiązkiem każdego kraju z osobna. Unia nie może nikogo w tym wyręczać ani stanowić remedium na niczyje bolączki i pragnienia. Może pomagać, ale nie za cenę wewnętrznej dezintegracji czy wypaczenia modelu swego rozwoju. Krajom, które są zdolne

cywilizacyjnie utożsamić się z Unią Europejską, powinno się stworzyć możliwość uzyskania członkostwa (bez sztucznego przyspieszania), zaś z krajami z naszego nieeuropejskiego otoczenia należy rozwijać jak najlepsze stosunki we wszystkich dziedzinach, wspierać rozwój tych krajów i ich wewnętrzną stabilizację. Unia musi mieć odwagę mówić „nie” oraz rozum, aby wiedzieć, kiedy powiedzieć „tak” dla członkostwa. Nie można dać się zakrzyczeć głośnym demagogiczną retoryką, że kogoś tam nie przyjmujemy, bo jesteśmy klubem egoistów lub – o zgrozo! – narodów chrześcijańskich. Jałowe chciejstwo przynosi w tym względzie więcej szkody niż pożytku.

Łączy się z tym sprawa migracji do Europy. Wielkość tej migracji musi być utrzymywana na rozsądnym poziomie, bowiem każde społeczeństwo ma określone granice absorpcji ludzi odmiennych cywilizacyjnie. Po jej przekroczeniu zaczynają się różnorakie problemy, czego już jesteśmy świadkami. Zagadnienie to porusza w znanej adhortacji poświęconej Europie Jan Paweł II². Jest tam mowa o „roztroprnym przyjmowaniu i gościnności”, właśnie z uwzględnieniem aspektów prawnych i cywilizacyjnych zjawiska migracji. Nie możemy bowiem jej traktować jedynie w kategoriach ekonomicznych, jako środka rozwiązywania obecnych (brak rąk do pracy) i przyszłych (zabezpieczenie społeczne) problemów. Potrzebna jest także perspektywa uwzględniająca zachowanie spistości cywilizacyjnej. Jak uczy doświadczenie, nie każdy, kto mieszka czy urodził się w Europie, jest Europejczykiem w sensie cywilizacyjnym. O „Europejczyków jutra”³ muszą zadbać sami Europejczycy. Unia i jej kraje powinny głęboko zastanowić się nad tą sprawą i podjąć działania, które zapobiegą „samobójstwu demograficznemu Europy”⁴.

Po czwarte, Europa jest częścią zachodniej cywilizacji, jedną z dwóch jej odmian. Zachód jako całość odgrywa ważną rolę w uniwersalnym porządku międzynarodowym. Będzie mógł ją odgrywać również w przyszłości dla dobra swoich narodów, ale także z pożytkiem dla reszty świata. Nakłada to na Unię Europejską obowiązek utrzymywania strategicznych więzi z Ameryką Północną, ale także z Australią i Nową Zelandią. Pierwszorzędne znaczenie mają tu

² Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, posynodalna adhortacja apostolska o Jezusie Chrystusie, który żyje w Kościele jako źródło nadziei dla Europy, 28 czerwca 2003 r.

³ *Ibidem*.

⁴ G. Weigel, *Katedra i sześcian*, Fronda, Warszawa 2005.

naturalnie stosunki ze Stanami Zjednoczonymi oraz zapewnianie witalności Sojuszu Atlantyckiego i dbałość o jego wiarygodność. Wprawdzie kraje UE są dzisiaj bezpieczne, jednak NATO jest niezastąpione, jeśli chodzi o utrzymywanie pozycji Zachodu w świecie. Strategiczne rozejście się Stanów Zjednoczonych i Europy nie tylko zaszkodziłoby obu stronom, ale również zagroziłoby stabilności systemu międzynarodowego.

Unia Europejska nie musi już występować jako *junior partner* Stanów Zjednoczonych. Jak dowiodły poczynania administracji G.W. Busha, dysponowanie siłą militarną nie jest równoznaczne z rozsądnym i skutecznym działaniem na scenie międzynarodowej. Sojusz ze Stanami Zjednoczonymi musi zakładać partnerstwo, do którego obie strony powinny być gotowe, a nie protektorat, dla którego nie ma obecnie żadnego uzasadnienia. UE nie może być antyamerykańska (zresztą wbrew różnym serwilistycznym oskarżeniom nigdy taką do tej pory nie była). Musi ona jednak zachować prawo do autonomii osądów i decyzji oraz działania w sposób odmienny niż Stany Zjednoczone, zwłaszcza jeśli te ostatnie czynią to ze szkodą dla całego Zachodu (*casus Iraku*).

Po piąte, Unia Europejska posiada odrębną tożsamość międzynarodową, obejmującą cywilizacyjny wymiar tożsamości oraz międzynarodowe interesy UE zarówno jako całości, jak i poszczególnych państw członkowskich, ucieleśnioną w kształcie instytucjonalnym (prawno-międzynarodowym i politycznym). Unia Europejska musi być aktywnym podmiotem życia międzynarodowego, i to niezależnie od tego, jak dalece zasadne są wyobrażenia o Unii jako globalnym graczu czy globalnym mocarstwie na podobieństwo Stanów Zjednoczonych czy Chin. Quasi-mocarstwowy status i takąż polityka UE są warunkiem jej przetrwania, zważywszy na procesy globalizacji oraz geopolitycznych „ruchów tektonicznych” na skalę światową, których będziemy świadkami w nadchodzących dziesięcioleciach.

Tożsamość UE i jej aktywność międzynarodowa muszą się wyrażać solidarnością z innymi, słabiej rozwiniętymi regionami świata (pomoc rozwojowa i humanitarna) oraz kształtowaniem – odpowiadającego europejskim wartościom i interesom – porządku międzynarodowego (normy prawne, reguły handlu, bezpieczeństwo). Wynika z tego konieczność wyposażenia Unii w odpowiednie instrumenty: środki pomocowe, narzędzia do promocji praw człowieka i demokracji, skuteczną dyplomację (nie tylko na forum Światowej Organizacji Handlu) oraz siły zbrojne, które będą używane w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (ESDP).

Po szóste, jedynie biorąc pod uwagę owe najistotniejsze elementy teraźniejszości i przyszłości UE, można rozważać jej kształt instytucjonalny. Oczywiście pod tym względem Unia jest aż nadto bogata i nie w tym rzecz, aby zaczynać wszystko od nowa. Jednak dyskusja nad Traktatem Konstytucyjnym, a precyzyjniej – nad traktatem, który powstanie na jego bazie, nie może abstrahować od tego, co dla Unii i jej narodów ma znaczenie fundamentalne. UE jest konstrukcją dynamiczną, zamiast więc debatować nad tym, co było niewypałem (chodzi o próbę odgórnego określenia jej *finalité*, ostatecznego kształtu instytucjonalnego, do czego wzywał między innymi J. Fischer), trzeba pracować nad zachowaniem tożsamości cywilizacyjnej Europy, jej witalności i skuteczności w zmieniających się warunkach wewnętrznych i międzynarodowych.

Temu również powinien służyć ogólny, spójny i sprawny porządek prawno-instytucjonalny, który musi być na bieżąco poddawany rewizji i w ten sposób dostosowywany do nowych potrzeb i wyzwań. Jest nam niezbędna – zarówno obecnie, jak i w przyszłości – silna Komisja, strzegąca zasady solidarności i mająca odpowiednie uprawnienia do skutecznego zajmowania się bieżącymi sprawami. Autorytet Rady Europejskiej musi pozwalać na zajmowanie się strategią długofalowego rozwoju Unii, przeciwdziałanie wewnętrznym i zewnętrznym zagrożeniom, określanie traktatowych podstaw Unii, decydowanie o jej rozszerzeniu czy użyciu przez nią siły. Wydaje się, iż należy powstrzymać zwiększanie się roli Parlamentu Europejskiego, który nie okazał się receptą na tak zwany demokratyczny deficyt w Unii, za to zaczyna sobie uzurpować prawo do wymuszania homogenizacji kulturowo-obyczajowej Europy, wbrew zasadzie tolerancji dla historycznie ukształtowanych odmienności w tym zakresie. UE jest złożoną i dynamiczną całością, jednością w różnorodności. Nad tym, aby wspólne instytucje nie przekraczały swoich uprawnień, musi czuwać traktatowa zasada subsydiarności.

W tym kontekście warto powrócić do sprawy instytucjonalnego przeregulowania życia międzynarodowego w Europie. W języku angielskim mówi się czasem, iż jakaś dziedzina życia społecznego jest *over-institutionalized*. Tak jest właśnie w Europie, gdzie po zakończeniu zimnej wojny starano się nie tylko zachować stare instytucje międzynarodowe, ale także powoływać nowe, a wszystkie ze sobą rywalizując, multiplikowały swoje funkcje oraz wewnątrzorganizacyjną złożoność. Wszyscy w Europie wiedzą, że tych instytucji jest teraz nadmiar, że się dublują, że traci się na nie czas i środki, lecz stosunki międzynarodowe mają to do siebie, że jeśli za ich sprawą raz coś zostanie powołane,

potem trudno to usunąć. Przed ostatnim szczytem Rady Europy w Warszawie, w maju 2005 r., postulowałem fuzję Rady Europy i OBWE⁵, co wywołało w wielu miejscach życzliwe zainteresowanie, choć w obliczu zbliżającego się szczytu obawiano się formalnego wprowadzenia tego zagadnienia do rozmów wielostronnych. Warto wrócić do tej idei, która mogłaby być przedmiotem polskiej propozycji.

Szukając zarysu polskiego stanowiska wobec Traktatu Konstytucyjnego dla Unii Europejskiej (jego śmierć została trochę przedwcześnie w Polsce ogłoszona), można przyjąć trójczłonową formułę: pierwszą część traktatu zaakceptować bez zastrzeżeń, drugą renegocjować, a trzecią odesłać do regulacji pozatraktatowych.

Pierwsza część jest zwięzła i zasadniczo niekontrowersyjna. Dotyczy definicji Unii, jej celów, podstawowych zasad działania i podejmowania decyzji, rozdziału kompetencji, struktury instytucjonalnej (głównych organów UE), finansów i zasad członkostwa.

Część drugą stanowi Karta Praw Podstawowych, proklamowana w Nicei. Jej utraktatowanie, czyli uczynienie wiążącym prawem międzynarodowym, nie było początkowo przewidywane. Próba uczynienia tego została podjęta dopiero wtedy, gdy ruszyły prace nad Traktatem Konstytucyjnym. Karta, pomimo różnych zalet, nie jest udanym dokumentem, a pod niektórymi ważnymi względami jest to wręcz regres w stosunku do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. czy europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 1950 r. Dotyczy to zwłaszcza wyraźnego odejścia od koncepcji praw naturalnych, która stanowi źródło nowożytnej doktryny praw człowieka, co ujawnia się m.in. w podejściu do godności człowieka czy prawa do życia. Nieprzyjęcie Traktatu i bardzo prawdopodobna perspektywa jego modyfikacji stwarzają także szansę na renegocjację (korektę) niektórych zapisów Karty. Choć przyjęta w Nicei, nie jest dokumentem, za który warto umierać.

Część trzecia, która była prawdopodobną przyczyną porażki Traktatu we Francji i Niderlandach, a dla jego przeciwników dobrym pretekstem do krytyki dokumentu, odnosi się do szczegółowych polityk Unii i rozwija postanowienia części pierwszej. Można jej zarzucić przede wszystkim to, że jest przegadana

⁵ Szerzej: R. Kuźniar, *Rada Europy i OBWE – ku nieuchronnemu połączeniu*, [w:] H. Machińska (red.), *Polska i Rada Europy 1990–2005*, Warszawa 2005.

i niezrozumiała oraz zawiera materię, którą mogą regulować (lub już regulują) akty niższego rzędu.

W sprawie przyszłości Traktatu Konstytucyjnego Polska powinna być otwarta na różne rozwiązania. Skoro Traktat ma definitywnie przepaść, niech odpowiedzialność za to spada na kogoś innego. Jeśli zaś w końcu zostanie przyjęty, nie mamy się czego obawiać, ten dokument bowiem jest wielostronnym kompromisem, który nie uderza w niczyje narodowe interesy. Jednak wracając do negocjacyjnego stołu, trzeba będzie mieć w zanadru paletę pozytywnych propozycji i inicjować zmiany w pożądanym, a zarazem możliwym do przyjęcia kierunku. Nasza aktywność nie może polegać tylko na negowaniu tego, za czym opowiadają się wszystkie inne państwa członkowskie. Przecież one także nie pozwoliłyby sobie zrobić krzywdy, w związku z czym uzgadniane w Unii traktaty są zawsze starannie wyważone.

Po siódme, Unia Europejska rozumiana jako protektor i promotor cywilizacji europejskiej jest nie tyle „Europą ojczyzn”⁶, ile „ojczyzną ojczyzn”. Europa zorganizowana w Unii jest – jak to określił arcybiskup J. Życiński – „europejską ojczyzną” wszystkich państw członkowskich. Jest unikatowym w skali światowej oraz niezwykle użytecznym instrumentem wspierającym wysiłki na rzecz wspólnego bezpieczeństwa, wzrostu gospodarczego, postępu cywilizacyjnego. Unia Europejska, niezależnie od obyczajowych uzurpacji Parlamentu, chroni tożsamość tworzących ją narodów, ich kulturę i język, a nawet przyczynia się do twórczego umacniania tychże tożsamości po to, aby przetrwały nasze europejskie „małe ojczyzny”, ponieważ ich różnorodność jest jednym z bogactw UE i źródłem dynamiki cywilizacyjnej starego kontynentu. Unia Europejska respektuje pluralizm narodowo-kulturowo-wyznaniowy, a jego ochronie powinna służyć również zasada subsydiarności.

W takiej Unii – jeśli ma ona trwać – wszystkie państwa, a zatem także Polska, mają nie tylko prawa, ale również obowiązki. Każdy kraj członkowski ma dbać o spójność UE, jej siłę polityczną oraz vitalność ekonomiczną i cywilizacyjną. Nie można od niej wyłącznie żądać (jak od komunistycznego państwa), nic nie dając w zamian. Unia Europejska jest związkiem wolnych narodów, zaś nieodłącznym towarzyszem wolności jest odpowiedzialność. Trzeba wnieść do Unii

⁶ Charles de Gaulle nie posługiwał się tym zwrotem, pojawiło się ono incydentalnie na obrzeżach ruchu gaullistowskiego we wczesnych latach sześćdziesiątych.

ducha republikańskiego, ducha wspólnoty, ducha troski o wspólne dobro. Niestety, tego akurat bardzo Polsce brakuje, a to, czego jej brakuje w wewnętrznym życiu publicznym (o umiejętności godzenia wolności z instynktem państwowym pisał np. O. Halecki), trudno jest jej przenieść na poziom europejski. Potrzebny jest europejski patriotyzm, do którego nawoływał przed śmiercią nieodżałowany Jan Nowak-Jeziorański. Unii Europejskiej nie trzeba się lękać. Trzeba ją wspólnie z innymi państwami budować i umacniać, ponieważ chodzi o nasz wspólny dom, a Polska jest ostatnim krajem, któremu powinno zależeć na jego zrujnowaniu, czyli na powrocie – w nowych geopolitycznych dekoracjach – do ducha XVII-wiecznej Europy. Unia (Wspólnoty) wyprowadziła kraje europejskie z krainy Hobbesa i tylko umacniając Unię, możemy zapobiec powrotowi do praktyk, których Polska była w przeszłości ofiarą.

17 lipca 2006

Roman Kuźniar